

Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej  
oraz Wojskowej Służby Polek  
87-100 Toruń, ul. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 186  
e-mail: fapak@wp.pl; www.zawacka.pl  
NIP 956 16 25 127; REGON 870502736  
KRS 00000 41692  
Nr r-ku 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

**MEMORIAŁ**  
*General Marii Wittek*



AK  
Radom-Kielce

++  
TARCHALSKA Maria

3729/WSK

SPIS ZAWARTOŚCI TEGZKI — T. 3729/WSK

† TARCHALSKA Maria

I. Materiały dokumentacyjne —

I/1 — relacja właściwa —

I/2 — dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora —

I/3 — inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓ 17, 3, 7

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”): —

III/1 — dot. rodziny relatora —

III/2 — dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 — dot. ogólnie okresu okupacji (1939–1945) —

III/4 — dot. ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 — Inne... —

IV. Korespondencja —

.....  
.....  
.....  
.....

V. Wyplisy ze źródeł (tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”) ✓ 1

✓ 1 Fotografic: zob. II/1, II/2.

## II Materiały uzupełniające relację

- artykuł Zbigniewa Zielińskiego pt. "Maria Tarchaloka 1931-2008", *Kombatant* nr 9/2008 - Msp. Ksero, Fotogr. K.1, s.1.
- "Dziecko wojny - Marysia Lesniowska" część 13, *całość* str. 73-78, felieton pisanym przez puemystarę, Zbigniewa Zielińskiego 18.11.2006r. Fotogr. Msp. kserokopia, K.6, s.2-7.



# Maria Tarchalska 1931–2008

W Szczecinie 6 lipca br. odeszła na wieczną wartę Maria Tarchalska „Kozaczek”, najmłodszy żołnierz Armii Krajowej na Kielecczyźnie, matka chrestna największego statku handlowego Polskiej Żeglugi Morskiej MS „Polska Walcząca”.

Jako córka słynnego dowódcy batalionu „Las” 74. Pułku AK, mimo że po wojnie zdała egzamin na dwie wyższe uczelnie, nie została przyjęta ze względu na patriotyczny rodowód i akowski życiorys. Pochodziła z rodu Tarchalskich i Jeziorańskich, ludzi wielce zasłużonych dla Polski – uczestników powstań narodowych: listopadowego, styczniowego, wielkopolskiego i śląskiego.

Jej ojciec, Mieczysław Tarchalski „Marcin”, już w 1920 r. jako kadet–ochotnik stanął w obronie Ojczyzny przed nawałą bolszewicką, walcząc od Radzymina do Wilna. Za męstwo w bitwie nad Niemnem został uhonorowany Krzyżem Walecznych. Później walczył w Powstaniu Śląskim – za co otrzymał Krzyż Powstańców Śląskich. W czasie II wojny światowej za wojnę obronną 1939 r. i pięć lat konspiracji zbrojnej w Służbie Zwycięstwu Polski, Związku Walki Zbrojnej, AK ponownie uhonorowano Go Krzyżem Walecznych i orderem Virtuti Militari. Był nie tylko wspaniałym oficerem, ale również zasłużonym leśnikiem. Dziś ku jego chwale stawia się pomniki, tablice pamiątkowe, a jego imie-

niem nazywa się szkoły i ulice w wielu miastach południowej Kielecczyzny.

Kiedy Mieczysław Tarchalski został dowódcą oddziału partyzanckiego, a matka przebywała w więzieniu Gestapo w Częstochowie, Niemcy poszukiwali jedenastoletniej Marysi. Oferowali dziesięć tysięcy marek nagrody za wskazanie miejsca jej pobytu. Już wówczas była zaprzysiężonym żołnierzem AK. W latach 1942–1943 w tajemnicy przetrzucano ją z leśniczówki do leśniczówki. Pod koniec wojny walczyła pod dowództwem swego ojca kpt. „Marcina”.

Kiedy w 1992 r. w Kopenhadze miano wodować największy polski statek handlowy MS „Polska Walcząca”, ówczesny minister Żeglugi i Gospodarki Morskiej na wniosek kombatantów zatwierdził Jej kandydaturę na matkę chrestną. Pamiętam chwilę, gdy po odegraniu hymnów narodowych Polski i Danii Marysia, rozbijając butelkę szampana o kadłub statku, powiedziała: „Płyn po morzach i oceanach, rozstawiaj dobre imię duńskiego stoczniońca, polskiego marynarza i Polski Walczącej”. Wieczorem nad stocznia ukazał się wielki świetlny napis: „Polska Walcząca”. Później – jak zwyczaj nakazuje – odbyła tym statkiem podróż dookoła świata. Była dumna i szczęśliwa.

Do czasu przejścia na emeryturę pracowała w administracji Lasów Państwowych w Szczecinie. Przez wiele lat uczest-



Fot. ze zbiorów Zbigniewa Zielińskiego

niczyła w uroczystościach kombatantkich upamiętniających czyn zbrojny Jej ojca i innych żołnierzy AK, Batalionów Chłopskich i Narodowych Sił Zbrojnych.

Za działalność upamiętniającą czyn zbrojny, na wniosek Zarządu Koła Leśników Kombatantów przy Ministerstwie Środowiska, kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Janusz Krupski uhonorował Ją 3 marca br. Medalem „Pro Memoria”.

Jeszcze parę dni przed śmiercią przyjechała do Warszawy i uczestniczyła w Ogólnopolskim Kongresie Leśników Kombatantów. Była jak zwykle szczęśliwa i uśmiechnięta – i taka zostanie w naszej pamięci. ■

Zbigniew Zieliński

## Niepokorni, Niezłomni, Wyklęci

Pierwszy festiwal filmowy „Niepokorni, Niezłomni, Wyklęci – Przywracamy Pamięć” odbędzie się w listopadzie w Ciechanowie. Poświęcony będzie historii konspiracji antykomunistycznej z lat 1944–1989, ze szczególnym naciskiem na pierwsze lata powojenne i działalność „Żołnierzy Wyklętych” – bojowników antykomunistycznego zbrojnego podziemia. Honorowy patronat nad imprezą objął Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Festiwal potrwa trzy dni: 6, 7, 8 listopada. W programie przewiduje się m.in. konkurs filmów poświęconych antykomunistycznej partyzantce, pokazy głośnych filmów – m.in. „Trzech kumpli”, „Cichociemni”, „Doktor Halina”, panele dyskusyjne, spo-

tkania z żołnierzami antykomunistycznego podziemia, koncerty, m.in. grupy Voo Voo.

Organizatorzy – Studio Gołąb, Urząd Miasta Ciechanów, Mazowieckie Centrum Kultury i Sztuki oraz Instytut Pamięci Narodowej – proszą o zgłaszanie filmów o tematyce określonej w tytule festiwalu.

Powiat ciechanowski i szerzej północne Mazowsze to jeden z regionów Polski, w których najdłużej trwał zbrojny opór przeciwko narzuconej obcą przemocą władzy komunistycznej. Mieczysław Dziemskiewicz „Rój”, Wacław Grabowski „Puszczyk” stanowią symbole oporu trwającego do pierwszej połowy lat pięćdziesiątych XX w. Władza komunistyczna z premedytacją zacierała ślady o patrio-

tycznej partyzantce z przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Obławy, pacyfikacje, masowe aresztowania, prześladowania i tortury, wysiedlanie w inne regiony kraju skazanych za „współpracę z bandytami” rodzin sprawiły, że nad działalnością niepodległościowego podziemia na długie lata zapadła głucha cisza.

W powszechnej świadomości utrwalił się obraz „czerwonego” Ciechanowa z jedyną słuszną tradycją sięgającą Marcelego Nowotki i zdrajców współpracujących z bolszewikami w 1920 r. Ciechanowski festiwal ma być jednym ze sposobów na zmianę tego wizerunku. ■

Marek Szyperski,  
redaktor naczelny „Czasu Ciechanowa”

## Dziecko wojny Marysia leśniczanka



**Marysia Tarchalska** urodziła się w 1931 roku – można powiedzieć w lesie. Lasy nadleśnictwa Gidle, gdzie przyszła na świat – kryją w sobie zawiłą historię Polski. Przez te lasy przebiegały trakty królewskie ze stolicy – tj. grodu krakowskiego do Warszawy z odgałęzieniem do Gniezna i Poznania. Tędy maszerowały zastępy wojowników szwedzkich, których niedaleko stąd zatrzymali i pokonali dzielni rycerze polscy na

czele z księdzem Kordeckim, broniący fortów jasnogórskich. Później w tych lasach ukrywali się partyzanci w czasie powstania listopadowego i styczniowego. Gidle to też legenda – miejsce cudownego objawienia się Matki Bożej; dziś znajduje się tu sanktuarium Ojców Dominikanów.

Marysia jako małe dziecko, biegała po ścieżkach leśnych i łąkach, zbierając polne kwiaty. Pokochała las, który jej towarzyszy do dnia dzisiejszego – chociaż w innej części Polski. W tamtych czasach nie przypuszczała, że ten piękny zielono-słoneczny świat za kilka lat zamieni się w koszmar okupacji, a jej droga życiowa będzie zasłana cierniami.

Leśnicy to wędrowni ludzie. Jej ojciec oficer rezerwy, inżynier leśnik Mieczysław Tarchalski przed wojną pracował w Cieszynie, a następnie w Margoninie (województwo poznańskie), gdzie był wykładowcą w szkole dla leśniczych i na kursach PWL (Przysposobienia Wojskowego Leśników). Kiedy nastąpiło zagrożenie wojną, objął stanowisko nadleśniczego w przygranicznych lasach, koło Rychtalu. Wtedy leśnicy (zwłaszcza w nadleśnictwach przygranicznych) byli zmilitaryzowani, współpracując z wojskiem i pogranicznikami w zwalczaniu przenikających grup dywersyjnych, tzw. V kolumny niemieckiej. W tym czasie Marysia z matką mu-

siała przenieść się w bezpieczne miejsce, tj. do Warszawy i tam zastała ją wojna.

Jej ojciec nie mógł wrócić na stałe miejsce urzędowania, bo groziło mu aresztowanie przez gestapo. Znalazł posiadłość leśniczego w prywatnych lasach Karola Gayera w Zielonej Dąbrowie, koło Radomska, tj. blisko lasów gidelskich gdzie urodziła się jego córka.

W tym czasie leśnicy jako jedni z pierwszych włączyli się w ruch konspiracji zbrojnej. Matka Marysi, Jadwiga przybrała pseudonim „Dama” a ojciec „Grzegorz”, pełniąc funkcję szefa konspiracyjnej szkoły podchorążych Armii Krajowej.

Marysia jako dziecko jeszcze nie zdawała sobie sprawy, że razem z rodzicami wchodzi na niebezpieczną ścieżkę życia. Niebawem przekonała się, że będzie ścigana przez gestapo. Otóż Niemcy wpadli na ślad powiązań leśników z konspiracją zbrojną i tego samego dnia przeprowadzili działania w celu aresztowania jej ojca, leśniczego w leśniczówce Brzozówki, inż. Aleksandra Zielińskiego i nadleśniczego w Gidlach inż. Józefa Pomarańskiego. „Grzegorz” (jej ojciec) widząc samochód z gestapowcami – wyskoczył przez okno, dosiadł konia i pomknął do lasu. Podobnie zrobił inż. Aleksander Zieliński „Wład”. Niestety inż. Józef Pomarański „Wrzos” został aresztowany, wywieziony do Oświęcimia i tam zamordowany. Wtedy też aresztowano jej matkę Jadwigę Tarchalską i przewieziono do więzienia w Częstochowie. Marysia mając wówczas jedenaście lat została sama. Wydawało się, że jej nic nie zagraża i znajdą się ludzie, którzy się nią zaopiekują.

W tym czasie jej ojciec, który zmienił pseudonim na „Marcin” dowodził KEDYW-em w powiecie włoszczowskim i dobrze Niemcom wchodził za skórę. Za wszelką cenę chcieli go pochwycić. Kiedy im to się nie udało wpadli na pomysł, że złapią jego ukochaną córkę Marysię jako zakładniczkę, wtedy może się podda, aby ratować życie córki. Nawet wyznaczili dużą nagrodę w wysokości 10 tys. marek za wskazanie miejsca przebywania Marysi.

Miejscowi akowcy – leśnicy ukryli Marysię w leśniczówce Brzozówki u kolegi ojca, inż. Aleksandra Zielińskiego, rów-

11/4

nież oficera AK. Jednak Niemcy mieli swoich agentów, którzy wykryli kryjówkę Marysi. Wtedy ta mała jedenastoletnia śliczna dziewczynka o długich warkoczach zaczęła rozumieć czym jest ta okrutna wojna. Bardzo tęskniła za rodzicami, chociaż tymczasowi opiekunowie starali się stworzyć jej dobre warunki i odwrócić uwagę od groźnej rzeczywistości. I rzeczywiście czasem zapominała, bawiąc się z młodszym synem państwa Zielińskich – Jurkiem. Lubiała, też jak starszy syn Zielińskich Zbyszek nosił ją na ramionach a ona go poklepywała po głowie mówiąc „wio koniku”.

Marysię postanowiono przemieszczać w różne miejsca, aby zgubić ślad agentów. Znalazła się u właścicieli majątku ziemskiego, państwa Tymowskich w Ulesiu, a następnie w mieszkaniu dr. medycyny Jana Jasińskiego ps. „Moźdzew” w Przyrowie. Jednak i tam penetrowali teren żandarmi i gestapo. Musiała więc wyjechać do Warszawy, gdzie znalazła się w klasztorze sióstr Nazaretanek i tam uczęszczała do szkoły.

Kiedy lasy kieleckie zaroily się dużymi oddziałami partyzanckimi i Niemcy stracili swobodę poruszania się na tym terenie – Marysia z matką, która cudem wyrwała się z rąk gestapo w Częstochowie, zamieszkały we wsi Marcinowice – blisko działania oddziału partyzanckiego (batalionu LAS), którym dowodził jej ojciec. Tam po dwóch latach rozłąki odbyło się ich spotkanie. Mieczysław Tarchalski przybył na nie w mundurze wojskowym, jak wyśniony rycerz na koniu „Jaskółce” w asyście partyzantów, tzw. „chłopców z lasu”.

Aby Marysia zrozumiała, że to co widziała, jest tajemnicą – została zaprzysiężona na żołnierza Armii Krajowej. Była wtedy najmłodszym partyzantem w lasach kieleckich i włoszczowskich. Jako najmłodsza ukończyła kurs pierwszej pomocy sanitarnej – prowadzony przez dr. med. Pukackiego z Kozłowa.

Kiedy nastąpiła mobilizacja oddziałów partyzanckich w przygotowaniu do powszechnego powstania (sierpień 1944 rok) i działań zaczepnych w ramach akcji „Burza”, Marysia została konnym gońcem, czyli dziewczyną – uła-

nem. Często pod gradem kul, konno przemierzała trasy między bazą – bunkrami leśnymi na Pękowcu a oddziałami walczącymi w lasach włoszczowskich. Wtedy stała się „dzieckiem pułku”, tj. 74 Pułku AK.

W grudniu 1944 r. przewoziła bryczką z Ustynowa Raszkowa zrzuconego do kraju spadochroniarza tzw. „Cichociemnego” – por. Tadeusza Sokoła ps. „Buk” – 19 stycznia dostała polecenie przewiezienia rozkazu Komendanta Głównego Armii Krajowej gen. „Niedźwiadka” do oddziału por. „Szarego” (Aleksego Rdasińskiego) o rozwiązaniu Armii Krajowej. Można powiedzieć, że mimo bardzo, niebezpiecznych dróg kurierskich – cudem ocalała w zawierusze wojennej.

Państwo Tarchalscy szczęśliwi, że wojna na tym terenie się skończyła – postanowili wracać na miejsce, gdzie przed wojną mieszkali w nadleśnictwie Rychtal i tam dalej pracować w leśnictwie. Wozem zaprzęgniętym w konie rozpoczęli podróż przez Gidle, Cielętniki, Częstochowę. Nie spodziewali się, że na drodze spotkają wrogo nastawionych do nich b. żołnierzy Armii Ludowej, teraz milicjantów w czerwonych opaskach, którzy przetransportowali ich do więzienia NKWD w Częstochowie. Tam znów zaczęła się ich druga ciernista droga.

Całą trójkę rozdzielono i umieszczono w osobnych celach więziennych, brudnych i zimnych. Przesłuchania trwały dzień i noc. Nic nie pomogło zaświadczenie napisane przez skoczków radzieckich, którym „Marcin” uratował życie przed atakującymi Niemcami. Po przesłuchaniach Marysię z matką wypuszczono, z walizek, które ze sobą miały, wszystko wykradziono.

Mieczysław Tarchalski nadal przebywał w więzieniu. Nie pozwolono żonie i córce zobaczyć się z nimi. Chodziły więc pod więzieniem w tą i z powrotem mając nadzieję, że wpuszczą je na widzenie. Raptem zauważyły, że ktoś wyrzucił z drugiego piętra kawałek karteczki. Marysia udawała, że się potknęła i złapała karteczkę. Był to gryps od ojca. Niewiele mogły się z niego dowiedzieć, a potem Mieczysław Tarchalski został wywieziony na półwysep Kola. Tam na



„nie ludzkiej ziemi” skutej lodem, gdzie mrozy dochodziły do minus 40° musiał ciężko pracować w kamieniołomach.

Marysi ten czas oczekiwania na powrót ojca wydawał się być nieskończenie długi. Uczęszczała do gimnazjum w Częstochowie i Krakowie – wierzyła, że Bóg ma go w swojej opiece i wróci. I tak się stało. Wrócił do kochanego zawodu leśnika, został nadleśniczym w Taborzu, na Mazurach, ale nie trwało to długo. W maju 1950 roku ponownie został aresztowany, tym razem przez UB i przewieziony do Kielc. Prokurator domagał się kary śmierci za rozstrzelanie w czasie okupacji działaczy komunistycznych, żołnierzy AL. W rzeczywistości chodziło o ludzi, którzy zajmowali się pospolitym bandytyzmem a nie walką z okupantem w szeregach Armii Ludowej. Ostatecznie Rejonowy Sąd Wojskowy skazał go na 10 lat więzienia.

Marysia zdawała w tym czasie maturę w Liceum Administracyjno-Handlowym w Olsztynie. Jak się później okazało UB nie zdążyło wysłać do liceum tzw. „wilczego listu”, aby jako córka „zapłutego karła reakcji” nie mogła zdać matury. Ale na studia już jej nie dopuszczono.

Miała zamiar rozpocząć je w SGPiS i SGGW w Warszawie, jednak papiery odsyłano bez uzasadnienia i dopuszczenia do egzaminów. Usiłowała podjąć studia zaoczne w Akademii Rolniczej w Szczecinie, ale po pierwszym semestrze wezwał ją do siebie dziekan prof. Linke i dał do zrozumienia, aby zrezygnowała. „Wilczy bilet” działał nadal.

Zacząła więc pracę w nadleśnictwie Taborz, początkowo jako podleśniczy, a następnie leśniczy w leśnictwie Draglice. Dla młodej kobiety była to praca niełatwa, a przy tym dość niebezpieczna. Ale najgorsze było to stałe obserwowanie przez tajnych agentów UB. Przecież ta młoda dziewczyna to groźny „zapłuty karzeł reakcji”. Nieważne, że kiedyś była najmłodszym partyzantem w lasach włoszczańskich.

Kiedy nastąpiła „odwilż” jej ojciec rozpoczął pracę w Okręgowym Zarządzie Lasów Państwowych w Szczecinie, Marysia dostała tam pracę referenta i pracowała do 1986 roku, czyli do przejścia na emeryturę. Niestety musiała

się rozstać z rodzicami, tym razem na zawsze. Odeszli na „wieczną wartę”.

Marysia zaczęła udzielać się w życiu kombatanckim. Jeździła do Włoszczowej, Radomska, Kosowa i innych miejscowości, gdzie upamiętniono pomnikami i tablicami walki, które stoczył oddział partyzancki pod dowództwem jej ojca, legendarnego „Marcina”. Tam spotkała żołnierzy z wielu zgrupowań partyzanckich wszędzie ją serdecznie witano, a ona często miała łzy w oczach, kiedy przypominała sobie tę ciernistą drogę partyzancką.

Kiedy w Kopenhadze wodowano największy statek żeglugi handlowej – nazwany „POLSKA WALCZĄCA” – ówczesny minister do spraw kombatanatów zaproponował ministrowi transportu i gospodarki morskiej, aby matką chrzestną statku była Maria Tarchalska, najmłodszy partyzant w Okręgu Kieleckim AK, córka legendarnego dowódcy KEDYW-u. Spośród pięciu kandydatek minister wybrał Marysię.

Rozbijając o burtę statku butelkę szampana, powiedziała podczas ceremonii wodowania: „Płyn po morzach i oceanach, rozślawiaj dobre imię duńskiego stocznio-wca, polskiego marynarza oraz żołnierzy Polski Walczącej”. Kompania honorowa odegrała hymn narodowy Danii i Polski, a wieczorem na tle ciemnego nieba ukazała się iluminacja z petard tworząca napis „Polska Walcząca”.

Na statku powstała izba pamięci, a w niej m.in. książki o inż. Mieczysławie Tarchalskim, legendarnym „Marcinie” i innych partyzantach walczącej Polski.

J. 3729/USK

AK  
Radom-  
Kielce

++

TARCHALSKA Maria

✓  
- Wypisy ze źródeł - nazwiskowe karty  
informacyjne: 1.

2

J. 3729/WSK

AK  
Radom-Kiele

++  
TARCHAŁSKA Maria

2r. m. in. "Kombatant" nr 3/2008  
s. 31.  
- materiały w tece.

B. Rojch 2015

STARCHALSKA Maria

